

TEMATY
TYGODNIA

- 10 Tomasz Walat
Szariat po szwedzku
- 12 Adam Szostkiewicz
Arab wyborczy zamiast solidarności
- 15 Joanna Solska
Podatki, praca, składki – rewolucja według Platformy

POLITYKA

- 18 Malwina Dziedzic
Pierwsza antyaborcjonistka III RP
- 21 Marcin Kołodziejczyk
Kariery panów Morawieckich

RAPORT:
POLSKA
PRZED WYBÓREM

- 24 Mariusz Janicki,
Wiesław Władysław
Historia bardzo polityczna
- 28 Joanna Podgórska
Skąd tyle cesarek
- 31 Co się robi po technikach – rozmowa z **Anną Węgrzyn**
- 34 Elżbieta Turlej
Naciągnięci na żabi jad
- 38 Marta Mazuś
Dziewczynka z powojennego zdjęcia

RYNEK

- 40 Joanna Solska
Jak wyłudzić pieniądze z PFRON
- 46 Cezary Kowanda
Dorobić się w internecie

ŚWIAT

- 48 Łukasz Wójcik UNIA
Pożegnanie z Schengen?
- 51 Justyna Prus ROSJA
Dekalog rosyjskiej propagandy
- 54 Dawid Warszawski ARABIA SAUDYJSKA
Młodzian u tronu
- 56 Tomasz Zalewski USA
Noc w Waldorf Astorii



15 Co chce uciąć minister Szczurek?



18 Jak Kaja Godek walczy z aborcją



74 Chopin gra w chińskiej duszy



100 Adoracja chałupy

HISTORIA

- 60 Dorota Szwarcman
Życie muzyczne w okupowanej Warszawie
- 62 Violetta Wiernicka
Pogrzeb małych Romanów

NAUKA

- 64 O moralności niemowlaków oraz pochodzeniu dobra i zła – rozmowa z **prof. Paulem Bloomem**
- 68 Paweł Walewski
Z sercem do serca

KULTURA

- 74 Mariusz Herma
Chopin z Chin
- 78 Sebastian Frąckiewicz
Komiks jak z Mrożka
- 80 KAWIARNIA LITERACKA
Sylvia Chutnik
- 82 Rozmowa z **Józefem Skrzekiem** o światowej karierze, zmarłym bracie Janie i odnajdywaniu śląskości
- 85 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE
I STYLE

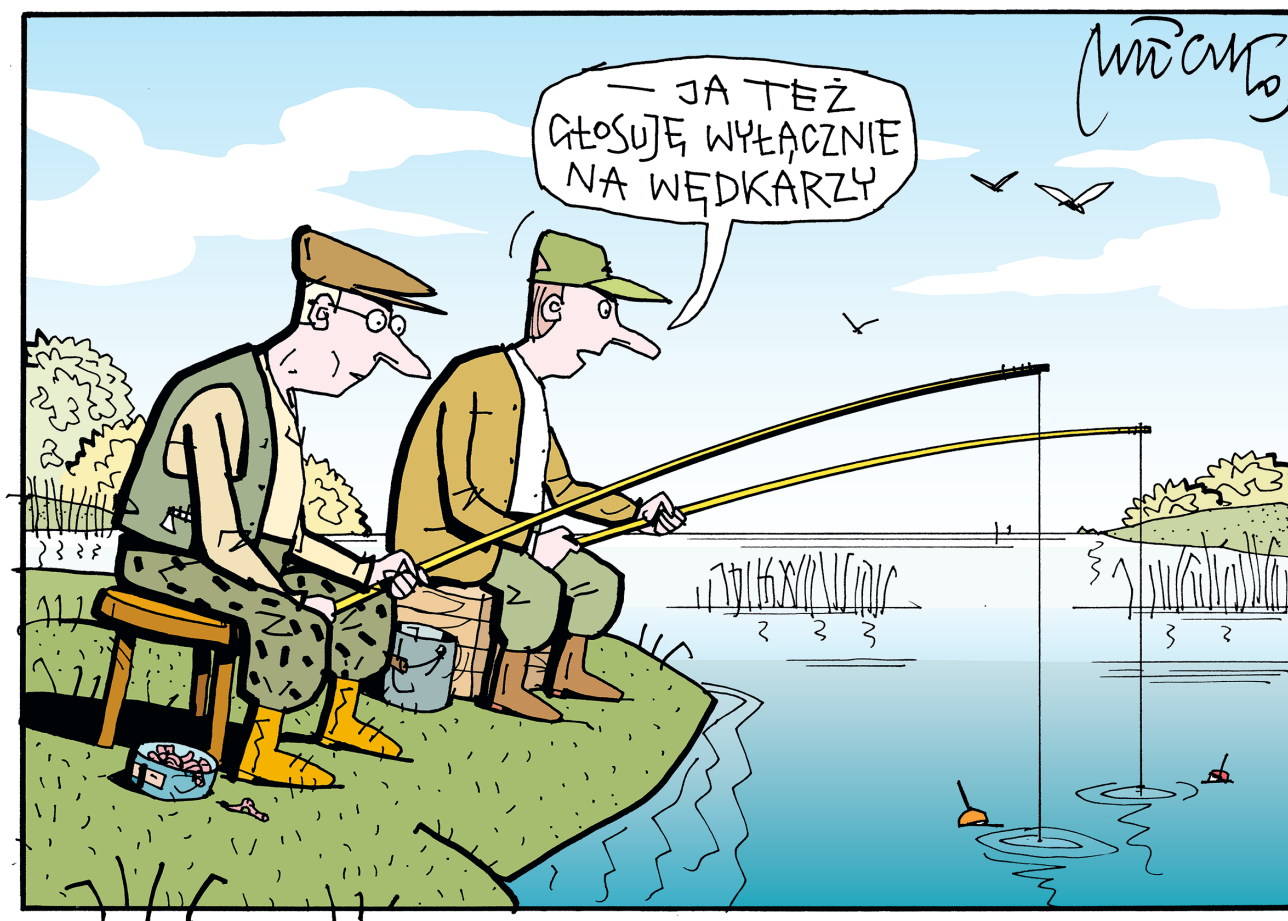
- 86 Olaf Szewczyk
Gry z domieszką retro
- 90 Violetta Krasnowska
Jak ukraść teatr
- 92 Zdzisław Pietrasik
Gdynia: dużo smutku i emocji

NA WŁASNE
OCZY

- 100 Piotr Sarzyński,
fotografie Zofia Rydet
Tak kiedyś mieszkali Polacy

STAŁE
RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz • 95 Passent
- 96 Stomma
- 97 Do i od redakcji • 98 Fusy
- 106 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

Polska nie dla Polaków

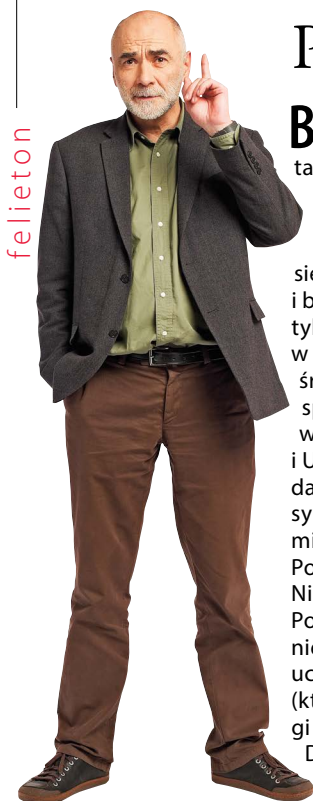
Będąc w Londynie, prezydent Duda przestrzegł pracujących tam Polaków przed powrotem do Polski, gdyż nie ma do czego wracać. Jego zdaniem ten, kto do Polski wróci, narazi się tylko na nieprzyjemności i biedę, gdyż Polska rozwija się tylko na papierze, mieszkający w Polsce Polacy ubożeją, klasa średnia zanika, rozwarstwienie społeczne postępuje, a praca w Polsce jest tylko dla Ukrainek i Ukraińców. Prezydent Duda dał do zrozumienia, że w tej sytuacji na przyjęcie Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii Polski po prostu nie stać. Nie jest tajemnicą, że w miejsce Polaków, którzy Polskę opuścili, nie chcą do niej przyjeżdżać nawet uchodźcy z Bliskiego Wschodu (których, nawiasem mówiąc, z uwagi na złą sytuację w Polsce Andrzej Duda do przyjazdu nie zachęca). Media informują, że ponad

połowa uchodźców z Syrii, których sprowadzono do Polski w tym roku, już z niej wyemigrowała, a jest duża szansa, że wyemigrują również pozostali. Ludzie ci w popłochu opuszczają Polskę prawdopodobnie dlatego, że nie bardzo przypomina im ona Europę, do jakiej tęsknili. Zresztą o tym, że Polska jest mało podobna np. do Holandii czy Niemiec, a coraz bardziej upodabnia się do państw Trzeciego Świata, świadczy fakt, że ekipa filmowa kręcąca film „Karbala” w ogóle nie musiała wyjeżdżać do Iraku, bo odpowiednie plenery znalazła na Żeraniu.

Narodowcy krzyczą wprawdzie, że Polska jest dla Polaków, ale zdaniem prezydenta Dudy niestety się mylą. Polska nie jest dziś dla Polaków, dla Polaków jest dziś Wielka Brytania, Irlandia i inne kraje. Wiele wskazuje na to, że Polska będzie dla Polaków dopiero wtedy, gdy

władzę w niej obejmie rząd PiS wspierany przez Andrzeja Dudę.

Na razie Polakowi w Polsce związać koniec z końcem nie jest łatwo, o czym prezydent Duda wie najlepiej, bo zanim został prezydentem, musiał szukać pracy za granicą jako eurodeputowany. A wcześniej chwycił się dorywczych, słabo płatnych zajęć, m.in. był ubogim postem PiS, zmuszonym w weekendy dorabiać jako wykładowca w prywatnej uczelni pod Poznaniem. Prawdziwą karierę udało mu się zrobić dopiero dzięki znajomości z prezesem Kaczyńskim. Z tym że jak ktoś nie zna żadnego prezesa, to raczej nie ma po co do Polski wracać. No, chyba żeby wrócił i poprosił w Polsce o azyl, bo wtedy otrzymałby znaczne środki pomocowe z UE i został objęty programami reintegracyjnymi, dzięki którym miałby szansę zintegrować się z innymi Polakami.



Znamy się dobrze...



Doradcy PSB polecają:
Izolację Knauf Insulation

KNAUFINSULATION
CZAS ZAOSZCZĘDZIĆ energię



with **ECOSE** TECHNOLOGY

- Kup naturalną wełnę mineralną* Knauf Insulation za minimum 1000 zł w okresie 21 września – 15 listopada br.
- zarejestruj zakup na www.mojepoddasze.pl/loteria
- i weź udział w loterii

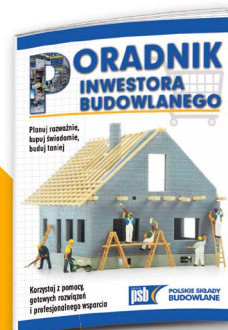
Nagroda główna
20 000 zł
co tydzień do wygrania
20 x 500 zł
Na co tylko chcesz!

* Lista produktów objętych promocją i regulamin na stronie www.mojepoddasze.pl/loteria. Organizatorem loterii jest firma Ergo Marketing Sp z o.o. Przed decyzją o zakupie sprawdź dostępność produktu w wybranym składzie budowlanym. Lista składów - na stronie www.grupapsb.com.pl



Aplikacja mobilna Grupa PSB – katalog produktów, porady, gdzie kupić. Sprawdź!

Zamów na stronie www.grupapsb.com.pl/porady bezpłatny egzemplarz unikalnego na skalę kraju poradnika o zarządzaniu budową domu lub odbierz go w najbliższym składzie PSB.



Polub Polskę i buraka

Ministerstwo Spraw Zagranicznych zdecydowało się na oryginalny sposób promowania Polski. Tym razem nie za pomocą robionych w Chinach gadżetów czy jedwabnych krawatów, ale przez podniebienie. W czterech stolich państw bałtyckich zorganizowano serię ekskluzywnych kolacji dla lokalnych dziennikarzy, smakoszy i blogerów. Kolacje miały przekonać ich nie tylko do polskich smaków, ale i kultury. – *Jedzenie jest rodzajem pretekstu do pokazania, że Polska się zmieniła. Jest krajem nowoczesnym, niebojącym się eksperymentować, ale też czerpać ze swojej tradycji* – mówi Michał Gniłka, jeden z kucharzy, którzy zostali zaproszeni przez organizatorów do przygotowania kolacji. Michał Gniłka gotował w Tallinie, Rydze i Helsinkach. Dla gości w Sztokholmie menu przygotował Witek Iwański, jedna z młodych gwiazd polskiej kuchni.

– *Hitem okazał się oscypek brulée z modrą kapustą, lody z miodu spadziowego z kwaśnym jabłkiem i lawendą, no i przystawka, która na każdej kolacji była inna i stanowiła swoisty rodzaj ukłonu w stronę gospodarzy* – mówi Michał Gniłka. W Tallinie zaproponował sałatkę z ziemniaka. Ale z powszechnie znaną pod tą nazwą potrawą miała ona niewiele wspólnego. Według Michała Gniłki taka sałatka składa się z młodego ziemniaka

serwowanego na musie ze szczawiu. Całość wzbogaconą przepiórczym jajem, karmelizowanym boczkem i prażonym migdałem.

Podobno bardzo smakowało. Kolacje mają również kameralną i niebanalną oprawę. W Tallinie zorganizowano ją w miejscowym Muzeum Marynistycznym z widokiem na morze. Organizatorzy liczą, że blisko 20 wybrańców podzieli się teraz swoimi zachwykami ze swoimi czytelnikami i widzami. – *Większość naszych gości nie bardzo kojarzyło polską kuchnię. Byli zdziwieni, że można stworzyć takie wyszukane potrawy ze zwykłego buraka czy modrej kapusty. Myślę, że udało się nam obudzić w nich głód na Polskę* – mówi Mienika Brzywczy, redaktor naczelna miesięcznika „Usta” i autorka projektu.

(JUL)



© KRZYSZTOF KOZANOWSKI/USTA MAGAZYN

Wojny Estery

Zaledwie dwa miesiące po spektakularnym sprowadzeniu do Polski grupy 167 chrześcijan z Syrii Fundacja Estera, prowadzona przez **Miriam Shaded**, córkę syryjskiego pastora, staje się celem coraz liczniejszych ataków i krytyki. Zaczęło się w sierpniu, gdy do mediów trafił list jednego z podopiecznych fundacji, który po przylocie do Polski razem ze swoją 6-osobową rodziną zamieszkał w wynajętym mieszkaniu w podwarszawskim Pruszkowie. „Mieliliśmy otrzymać pomoc finansową, nie otrzymujemy. Fundacja Estera miała wszystko zapewnić i we wszystkim pomóc, ale nas oszukała” – pisał Syryjczyk Antoine Char, dodając, że od początku pobytu na utrzymanie dostali od fundacji jedynie 1000 zł, oszczędności im się skończyły i woleliby umrzeć w Syrii od bomb niż w Polsce z głodu. Niedługo później do zarzutów dołączyli także byli współpracownicy fundacji, którzy wytykali Miriam Shaded błędy w organizacji pomocy dla rodzin przebywających w Polsce. Wspólnoty religijne, fundacje lub prywatne osoby, które przyjęły Syryjczyków w różnych częściach Polski, miały być według nich pozostawione same sobie – muszą z własnych środków pokrywać koszty zakupu np. biletów na przejazdy, samodzielnie organizować dla nich kursy języka polskiego, a przy tym mają również problemy z regularnym kontaktem z fundacją, która ogranicza się jedynie do wypłacania rodzinom pieniędzy na podstawowe utrzymanie, dla 5-osobowej rodziny ok. 2,5 tys. zł miesięcznie.

Miriam Shaded odpiera wszystkie ataki i na bieżąco publikuje na swoim Facebooku i stronie internetowej sprostowania, w których zapewnia, że pomoc przekazywana Syryjczykom jest regularna i wystarczająca, a jeśli rodziny są rozrutne w wydawaniu pieniędzy, fundacja nie bierze za to odpowiedzialności. Dementuje też pogłoski, jakoby fundacja miała mieć problemy finansowe – zapewnia, że pieniądze pochodzą ze środków Barnabas Fund, angielskiej organizacji, która dofinansowała roczny pobyt 30 rodzin syryjskich w Polsce, a nie, jak podały niektóre media, od lorda Wiedenfelda, żydowskiego milionera z Wielkiej Brytanii.

Tymczasem byli współpracownicy Fundacji Estera założyli we wrześniu własną fundację o nazwie Ziemia Obiecana i zachęcają, żeby kierować do nich wszystkie deklaracje pomocy syryjskim chrześcijanom, których nie zrealizowała Fundacja Estera. Pytanie tylko, czy jest jeszcze komu pomagać? Według danych, jakimi dysponuje administracja państwowa, ponad połowy rodzin sprowadzonych przez fundację nie ma już w Polsce – wróciły do Syrii lub wyjechały do Niemiec.

(MAM)



© WITOLD ROZBICKI/REPORTER

Ranking posłów całej kadencji

Teraz już 18. ranking posłów przygotowany przez tygodnik POLITYKA. Tym razem na koniec kadencji Sejmu 30 dziennikarzy – sprawozdawców parlamentarnych i obserwatorów życia politycznego – wskazało 13 najlepszych posłów, którzy przez ostatnie cztery lata na tyle dobrze pełnili swój mandat, że w październikowych wyborach z pewnością zasługują na reelekcję. Wyniki rankingu mogą być dobrą wskazówką dla wyborców, na kogo warto oddać głos.

W tej edycji zrezygnowaliśmy z dawania posłom, którzy się nie napracowali lub zmarli nową swoją kadencją, czyli tych i czerwonych kartek. Wyborcy pewnie i tak dobrze wiedzą, kto zawiódł ich zaufanie. Wybraliśmy natomiast liderów wszystkich dotychczasowych rankingów, czyli osoby najczęściej dotąd wyróżniane, począwszy od pierwszej edycji zorganizowanej przez Janinę Paradowską w 1993 r. Tegoroczne wyniki ogłosimy w Sejmie w czwartek 24 września o godz. 16, a następnie podamy je na naszej stronie internetowej: polityka.pl. Sprawozdanie z imprezy, komentarze i uzasadnienia wyników znajdą się w najbliższym wydaniu POLITYKI (w środę 30 września). Symboliczne nagrody dla liderów rankingu wręczy redaktor naczelny POLITYKI Jerzy Baczyński, a uzasadnienia dla laureatów przedstawi Janina Paradowska. Kto w tym roku stanie na podium? Będą spore niespodzianki.

(DAB.)

Wódz się odnalazł

Rozważania, czy pani wiceprezes Szydło rzeczywiście może zostać premierem, jeśli to PiS będzie po wyborach tworzył rząd, ostatecznie straciły sens w środę 16 września, kiedy na mównicy sejmowej stanął Jarosław Kaczyński, by przedstawić stanowisko swej partii w sprawie uchodźców. Stanowisko twarde, antyeuropejskie, antysolidarnościowe, antyniemieckie (przymiotniki można dowolnie mnożyć, bo wątków było kilka). W dodatku stanowisko odmawiające prawa do podejmowania decyzji legalnemu rządowi RP, zarzucające mu łamanie konstytucji, zasady suwerenności narodu i praw obywatelskich. Nasza solidarność, zdaniem prezesa PiS, w kwestii największego kryzysu humanitarnego w Europie jest ewentualnie do przeliczenia na euro lub dolary. Jeśli brakuje pieniędzy na pomoc ludziom w obozach poza granicami Unii, możemy coś tam dorzucić. I tyle, bo to jest metoda bezpieczna. Żadnych obcych, którzy jak w Szwecji lub Francji wprowadzą nam szariat (czytaj s. 10), będą sikać w kościołach i może nawet nie pozwolą przy szkole wywiesić biało-czerwonej. Było to zresztą jedyne wystąpienie klubu PiS.

Prezes i jego ludzie od pewnego czasu pilnują, by szeregi zbyt nie popisywały się radykalizmem (i głupotą), bo przecież PiS w tej kampanii ma mieć wizerunek umiarkowany, centrowy. Prawo do wypowiedzi twardych, jednoznacznych, wyznaczających kierunek ma jedynie prezes. Swoją drogą, pomysł wykupienia się od europejskiej solidarności jakoś nie doczekał się rozwinięcia. Czy pieniądze na ten cel pójdą na przykład z obiecanych wyższych dopłat dla rolników, czy wystarczy po 500 zł dla każdego dziecka? Prezes przyznał przecież, że rzecz może być kosztowna. Na razie jedyna refleksja dotyczy tego, że Jarosław Kaczyński zaczynał swoją opozycyjną działalność w Helsińskim Komitecie Praw Człowieka, o czym często z pewną dumą mówił. Trzeba przyznać, że daleką drogę przeszedł.

Jakie ma więc znaczenie, czy wiceprezes Szydło będzie ewentualnie premierem? To rzecz absolutnie drugorzędna, tak jak w drugim rządzie ław poselskich wylądowała podczas owej debaty. Pani wiceprezes może jeździć, pokazywać jakieś papiery, rozdawać po 500 zł na dziecko, leki seniorom, ale gdy przychodzi do prawdziwej polityki, głos ma Kaczyński. Nie jest nawet ważne, że prezydent Andrzej Duda niedawno poparł politykę premier Kopacz w sprawie uchodźców, że starał się zrobić dobre wrażenie na Niemcach. Najwyraźniej tych deklaracji prezes nie traktuje poważnie. W tej sytuacji nieco dziwi zapał, z jakim prezydent Duda prowadzi kampanię wyborczą



PiS. W interesie prezydenta, o ile oczywiście ma samodzielne ambicje polityczne, wcale nie jest jakieś walne wyborcze zwycięstwo PiS, raczej zwycięstwo słabe, a nawet ewentualne rządy koalicyjne. Wtedy jego pozycja rośnie. Przy silnym Kaczyńskim przestaje mieć znaczenie, jest tylko jednym z narzędzi, przy pomocy których prezes realizuje swoje wizje. Oczywiście Andrzej Duda musi się teraz starać, długi spłacać, ale żeby aż na wyrost?

Sejmowa debata o uchodźcach, jedna z najbardziej zawstydzających w Sejmie tej kadencji, której najgorętszym zwolennikiem był Sojusz Lewicy Demokratycznej, przyniosła profity Kaczyńskiemu, bo niewątpliwie mówił dokładnie to, co znaczna część społeczeństwa chciała usłyszeć. Utwierdził wyborców PiS w przekonaniu, że mają jednego prawdziwego wodza. Lewicy nawet nie zauważono, pozostało wcześniejsze wrażenie, że w tej kwestii zachowuje się zdecydowanie mało lewicowo. To był pojedynek między premier Ewą Kopacz, która wreszcie wzięła się za rozbrajanie społecznych lęków i broniła już tylko zasady, że nie będzie żadnych odgórnie ustalanych kwot uchodźców, bo te podamy sami, na miarę możliwości, a Jarosławem Kaczyńskim, który wszystkie lęki podsycił. W tej kampanii o ostatecznym wyniku może zadecydować to, czy uda się polaryzacja (spór o uchodźców temu sprzyja), czy też wyborcy postawią na nieco większy pluralizm i dopuszczą do Sejmu także inne partie. To może zaowocować albo bardzo silną pozycją PiS (w kampanii dla wszystkich jest jedna partia do bicia, czyli Platforma, i co ciekawsze, odbywa się to pod hasłem niedopuszczenia PiS do władzy), albo brakiem politycznej stabilizacji, gdyby się okazało, że nikt trwałej większości złożyć nie może. Pod tym względem będą to wybory, jakich od dawna nie było.

Poza pierwszym planem polityki jest jednak i drugi, mniej widoczny, bo PiS dość skrętnie go ukrywa. Na razie nie będzie żadnego odwetu i rewanzu, zapowiedział prezes Kaczyński. Ale w obozie, który już uważa się za zwycięski, nie wszyscy chcą

milczeć o swych zamiarach. Zakulisowe rozdawnictwo posad już trwa, giełda różnych pomysłów działa. Ryszard Terlecki pochwalił się na przykład, że ma już prawie gotowy projekt ustawy zwiększającej uprawnienia IPN, tak aby stał się on „główną instytucją polityki historycznej państwa polskiego”. Zwiększenie uprawnień ma nastąpić dzięki likwidacji dwóch instytucji – Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Urzędu do Spraw Kombatantów – i oddanie całej tej tematyki w ręce IPN (z nowymi władzami oczywiście). Ta wiadomość przemknęła prawie niezauważona, nie wywołała więc żadnej dyskusji, a przecież mówi ona o wzniesieniu jednego z ważnych filarów nowej RP, nie tej wiceprezes Szydło, udawanej, ale tej prawdziwej prezesa Kaczyńskiego. Oznacza wzięcie pod ideowe skrzydła PiS praktycznie wszystkiego, co odnosi się do historycznej pamięci. To jest domknięcie systemu, gdzie już nie będzie miejsca na oceny inne niż ferowane przez IPN, gdzie może nie być miejsca na spór, polemikę. A kto powinien wyjaśnić katastrofę smoleńską? Oczywiście państwowa komisja – odpowiadają działacze tej partii, ignorując zupełnie fakt, że właśnie państwowa komisja rzecz całą dawno wyjaśniła. Gwarantami utworzenia nowej komisji są liczni wyznawcy smoleńskiego zamachu na listach do Sejmu. I oczywiście Antoni Macierewicz, któremu nawet nie udało się odebrać immunitetu, by odpowiedział za dewastację wojskowych służb specjalnych, których szefem gen. Marka Dukaczewskiego musiało jednak w końcu publicznie przeprosić za pomówienia.

Sygnałów, co będzie, jest mnóstwo, tylko są wyraźnie lekceważone, bo wszyscy skupili się na liczeniu nierealnych miliardów. A tymczasem za kulisami jest o wiele ciekawiej. Jest jeszcze choćby prokuratura, która w sprawie immunitetu Macierewicza była twarda i nie wystąpiła o jego uchylenie, PiS jednak twarzą podporządkuje prokuraturę rządowi, jeśli tylko będzie miało okazję. I może nawet będzie miało sojuszników, bo najwyraźniej polska kultura polityczna, kultura prawna oraz prokuratorski nawyk zginania karku przed władzą, która budzi strach (Platforma strachu nie budziła), nie dojrzała do niezależnej prokuratury. Właśnie skierowano do sądu akt oskarżenia w sprawie tzw. afery podsłuchowej. Dwa rządy prawie runęły, kilku czołowych polityków wypadło z polityki, a prokuratura ustaliła ostatecznie to, co wiemy od początku: nagrywało dwóch kelnerów na zlecenie dwóch biznesmenów, którzy nie mieli żadnych politycznych intencji, a jedynie biznesowe. Nie było żadnej zorganizowanej grupy przestępczej, służby specjalne w sprawie nie mieszały i w ogóle nie mieszały ani nie miesza nikt. Proste? Czekamy więc na wyciek kolejnych podsłuchów. Zapewne, nie wiadomo skąd, pojawią się tuż przed wyborami. A do tych już tylko 30 dni.

Państwo Turnbull, australijscy Clintonowie



© GETTY IMAGES

Nie jest łatwo być premierem Australii. Zagrożeniem, co normalne, jest opozycja, ale jeszcze większym ambitni oponenci we własnych szeregach. Premierem zostaje automatycznie przywódca największej partii bądź najsilniejszej koalicji. W ciągu ostatnich 5 lat to już piąty premier, przy czym aż w trzech przypadkach dochodzili do władzy w okolicznościach bratobójczych. Tak było z Malcolmem Turnbullem, który teraz przejął stery, pokonując najpierw w głosowaniu o szefostwo partii dotychczasowego premiera – Tony’ego Abbotta, w którego rządzie był ministrem. (Z kolei, w opozycji, to Abbott w 2009 r. wygrał Turnbulla ze szczytów partii). Trochę to skomplikowane. Abbott był postacią malowniczą, niestety również z powodu rozmaitych gaf i bon motów („zmiana klimatu to kompletne pierdoły”). Ale o spadku popularności zadecydowała głównie pogarszająca się sytuacja gospodarcza (dużo mniejsze zapotrzebo-

wanie na australijskie surowce w Chinach) i cięcia budżetowe w szkolnictwie oraz ochronie zdrowia, a także wprowadzenie opłaty za wizyty u lekarza. Wybory za rok, rządząca konserwatywna Partia Liberalna nie chciała ryzykować i dokonała szybkiej podmiiany.

Nowy premier też jest barwny, ale inaczej. Był wziętym prawnikiem i udanym biznesmenem, zasłynął jako gorący republikanin, ostry przeciwnik związków Australii z Koroną. Do polityki poszedł późno, już jako multimilioner. Równie ambitna i w palestrze, i w polityce, była jego żona Lucy, która w 2003 r. została pierwszą panią burmistrz Sydney. To z tych połączonych ambicji wzięło się porównywanie państwa Turnbull do amerykańskich Clintonów. Są też chyba pierwszą parą, której nie zaimponuje przeprowadzka do obu rządowych rezydencji w Canberze i Sydney; ich własna w Sydney, nad samym morzem, podobno tamte przebijają.

Tęczowy Rajoy



© AN

Ślub **Javiera Maroto** bardziej przypominał mityng polityczny niż romantyczną ceremonię. Wśród gości weselnych pojawiło się bowiem kilkudziesięciu ważnych działaczy prawicowej Partii Ludowej, z hiszpańskim premierem Mariano Rajoyem na czele. To wielkie zaskoczenie, bo przecież pan młody wkładał obrączkę na palec drugiego mężczyzny. Tymczasem równo 10 lat temu, gdy Madryt legalizował małżeństwa osób tej samej płci, to właśnie Rajoy – jeszcze jako szef opozycji – najgłośniej krytykował reformę, twierdząc, że została napisana „na złość katolikom”, a także oprotestował ją w Trybunale Konstytucyjnym, uzasadniając, że „wypacza pojęcie małżeństwa”. Teraz, zaledwie na 3 miesiące przed wyborami, zignorował jednak krytykę najbardziej twardogłowych członków własnego ugrupowania (w mediach gorzkich słów pod jego adresem nie szczędził minister spraw wewnętrznych). Znaczenie miało i to, że pan młody jest jego wieloletnim przyjacielem, a być może przekonały go argumenty ekonomiczne: organizacje LGBT szacują bowiem, że Hiszpania jest najchętniej wybieranym przez homoseksualistów europejskim kierunkiem wakacyjnym, a goście o tej orientacji co roku zostawiają tu 6 mld euro.

Tsipras forever

Grecja zaczyna nudzić przewidywalnością. Ultralewicowa Syriza wygrała przyspieszone wybory parlamentarne z 35 proc. głosów, gładko pokonując głównego konkurenta, Nową Demokrację. A odebrawszy premię dodatkowych 50 miejsc dla największej partii, ma ich teraz w 300-osobowym parlamencie 145, a więc brakuje tylko kilku do spokojnego rządzenia. W ciągu tych ośmiu miesięcy od pierwszej wygranej premier **Aleksis Tsipras** postarzał się i trochę przytył, ale przede wszystkim przeszedł długą mentalną drogę. W czwólkę lewicy, o ostrych i bezkompromisowych przekonaniach, obudził się realista i pragmatyk. Postawiony pod ścianą, przyjął unijny program cięć i oszczędności, choć



© REUTERS/FORUM

to hasła walki z dyktatem Brukseli wyniosły go do władzy. Co kosztowało go oskarżenia o zdradę we własnej partii, rozłam i konieczność rozpisania wyborów. Również dla nowej europejskiej lewicy postawa Tsiprasa była gorzką pigułką; szykujący się do wyborów hiszpański Podemos stracił z tego powodu 10 proc. poparcia. Ale premier zyskał poparcie wielu Greków, niekoniecznie z kręgów, z których się wywodzi. Nowe hasło Syriza można streścić tak: „z nami będzie mniej bólało”. To szansa dla nowej lewicy i uczciwe postawienie sprawy. Co więcej, Tsipras wyrósł na polityka nie do zastąpienia. Zaczął nawet zbierać komplementy w Brukseli. Czy jeszcze w styczniu myślał, że tak to może się potoczyć?

Broń i zatroskanie

Na objęcie patronatem ministerstwa obrony **targi broni w Londynie** (największa tego typu impreza na świecie) zostali oficjalnie zaproszeni przedstawiciele między innymi 14 autorytarnych reżimów, z których cztery figurują na rządowej liście „państw budzących zatroskanie”, co w mniej urzędowym języku oznacza łamanie praw człowieka. Przy okazji targów dziennik „The Guardian” ujawnił, że Londyn otwarcie ignoruje sporządzoną przez ONZ czarną listę krajów, w których dzieci służą



© PAP/EPRA

jako żołnierze lub są przeciw nim popełniające poważne zbrodnie. Według informacji gazety Wielka Brytania sprzedawała broń aż 19 takim państwom, na czym w ciągu ostatnich kilku lat zarobiła 735 mln funtów.



© APEAST NEWS

Bałkańskie płoty

Węgry swój płot na liczącej 175 km granicy z Serbią zaczęli budować już w czerwcu. Wysoki na cztery metry, uzbrojony zwojami drutu żyletkowego, z zamocowanymi nożykami z blachy. Był wyrazem protestu wobec Brukseli, która – zdaniem Budapesztu – zbyt opieszale rozwiązuje problem nielegalnych imigrantów

do strefy Schengen. Miał też powstrzymać napływ nielegalnych imigrantów; wtedy byli to zmierzający do Niemiec Albańczycy z Kosowa. Budowę rozpoczęto w Morahalom i dziesięciu innych miejscach, gdzie przemytnicy ludzi korzystają z przetartego szlaku narkotykowego. Teraz ukończony już płot zamknął drogę wielotysięcznej rzeszy imigrantów i uchodźców z Syrii, a przejście graniczne Horgosz-Röske stało się miejscem gwałtownych starć imigrantów z policją węgierską i serbską. Granicę zamknięto dla ruchu na 30 dni, co paraliżuje transport na Bałkanach. Belgrad krytykuje Węgry za stworzenie sytuacji kryzysowej w Serbii. Premier Aleksandar Vucic zapewniał, że Serbia, przeciwnie niż Węgry, nie zbuduje płotu na granicy z Macedonią i Bułgarią, skąd płynie rzeka imigrantów.

Cofnięci z przejścia imigranci ruszyli w kierunku granicy z Chorwacją, zamierzając dalej przejść przez Słowenię. Zagrzeb początkowo zapewniał, że jest gotowy na ich humanitarne przyjęcie, w odróżnieniu od Węgrów nie będzie stawiał przeszkód, ma doświadczenie z czasów wojny i nie boi się muzułmanów, z którymi od wieków Chorwaci zamieszkują po sąsiedzku i tworzą koalicję (w Bośni). Ostrzeżono też przed groźbą min w czasów wojny. W końcu premier Chorwacji przyznał, że nie kontroluje sytuacji. Chorwacja, gdzie przebywa już kilkanaście tysięcy imigrantów, nie będąc w stanie ich rejestrować, zaczęła odsyłać pełne pociągi i autobusy na Węgry. Zdecydowała się zamknąć siedem z ośmiu przejść z Serbią, ale imigranci przekraczają granicę poza nimi. Na granicy raz po raz wybuchają zamieszki. Węgry growią Belgrad, zarzucając też, że Zagrzeb zachęca do nielegalnego przekraczania granicy. Teraz rozlokowali żołnierzy i w pośpiechu budują płot od strony Chorwacji.

O strefie Schengen – s. 48.

Zatoka też z kraja



© APEAST NEWS

Kraje Zatoki Perskiej pozostają nieugięte. Gdy Turcja, Liban, **Jordania**, Irak i Egipt przyjęły 95 proc. syryjskich uchodźców, w sumie około 4 mln osób, to w nieodległych bogatych petromonarchiach nadal nie zarejestrowano ani jednego uchodźcy z Syrii. Co nie oznacza, że Syryjczyków nad Zatoką nie ma. Zjednoczone Emiraty Arabskie twierdzą, na przekór uchodźczym statystykom, że mieszka u nich ćwierć miliona uchodźców z Syrii. Arabia Saudyjska mówi o 2,5 mln – tu eksperci twierdzą, że to gruba, może nawet 20-krotna, przesada. Między zero a kilkaset tysięcy różnica jest znaczna. Skąd się bierze?

Monarchie znad Zatoki nie są stroną konwencji genewskiej o statusie uchodźców i traktują uchodźców syryjskich jako gości czy gasterbeiterów. Ale znów to tylko

część objaśnienia. Konwencji nie ratyfikowały Jordania (ok. 2 mln syryjskich uchodźców), Liban (1,2 mln) i Irak (0,25 mln). Turecki politolog Barın Kayaoğlu podpowiada w Al Monitor, waszyngtońskim portalu poświęconym sprawom bliskowschodnim, że w kulturze arabskiej nie wypada przechwalać się pomocą udzielaną innym, i petromonarchie zrobiły to dopiero wywołane do tablicy.

Niemniej wolą falę migracji trzymać z daleka. Obawiają się zwłaszcza najmniejsi, jak Bahrajn, Katar i Kuwejt, których zamożność wynika z niewielkiej liczby mieszkańców. Saudowie też się boją, tym bardziej, im tańsza jest ropa, źródło potęgi absolutnej monarchii i wraz z pogłębiającym się sporem m.in. z Iranem, który może skorzystać z okazji, by podesłać wspieranych przez siebie terrorystów.



© APEAST NEWS

Dydaktyczna historia uchodźcy Osamy

Gdyby nie natrętny dydaktyzm, ta historia uchodźca **Osama Abdul Mohsen** zaatakowany przez prawicową kamerzystkę węgierską na granicy serbskiej najgorsze ma za sobą. Nagrane przez innych przedstawienie przez nią nogi biegnącemu mężczyźnie z przerażonym synem na rękach obiegło światowy internet. Kobieta została zwolniona z pracy, przeprosiła. Tymczasem Mohsen trafił z dzieckiem do Niemiec. Kiedy okazało się, że jest z zawodu trenerem piłkarskim, dostał zaproszenie do Hiszpanii. Zaproszenie wysłała Hiszpańska Akademia Futbolu, szkoląca trenerów. Syryjczyk już się przeniósł na przedmieścia Madrytu, gdzie wynajęto dla niego mieszkanie. Oczekuje na przybycie reszty rodziny. Mówi tylko po arabsku i trochę po angielsku, ale deklaruje, że zabiera się za naukę hiszpańskiego. Akademia pomoże mu w przejściu procedury azylowej.

Szariat po szwedzku

Szwedzka policja wzmocniła ochronę wokół meczetów. Na fot.: meczet w Uppsali, który w tym roku zaatakowano kocktajem Molotowa.



Jeśli przykład Szwecji ma być przestrożą, do czego może doprowadzić masowe przyjmowanie migrantów, to chyba nie ma się czego bać.

TOMASZ WALAT ZE SZTOKHOLMU

Prezes Jarosław Kaczyński miał swoje pięć minut w szwedzkich mediach. Po tym jak w Sejmie powiedział, że w 54 strefach w Szwecji obowiązuje szariat, zareagował m.in. największy dziennik „Dagens Nyheter”. W komentarzu pojawiła się konkluzja, że Kaczyński się zagalopował i mówił głupstwa. Gazeta nie wdaje się, podobnie jak i inne media, w polemikę z prezesem, przypominając jedynie (podobnie jak to zrobiła wcześniej szwedzka ambasada w Warszawie), że „w Szwecji obowiązuje prawo szwedzkie”.

W retoryce prezesa PiS przykład Szwecji miał być tym czarnym scenariuszem, który czeka Polskę, jeśli wpuścimy obcych. Tymczasem Szwecja to kraj, który prawdopodobnie najlepiej na świecie daje sobie radę z migrantami, w tym także z uchodźcami, zyskując z tego tytułu zdrowe korzyści.

Nie oznacza to, że nie ma problemów, o tym dalej. Ale w opublikowanym na wiosnę raporcie Migrant Integration Policy Index (MIPEX) Szwecja znalazła się na pierwszym miejscu wśród 38 państw, w tym wszystkich członków UE, objętych badaniami polityki integracyjnej. Po porównaniu 167 wskaźników okazało

się, że Szwecja stwarza imigrantom najlepsze możliwości pracy, edukacji, rozwoju osobistego czy opieki zdrowotnej – na równi niemal z ludnością rodzimą (Polska jest na 32. miejscu).

Według raportu, finansowanego m.in. przez Komisję Europejską, Szwedzi należą do narodów najbardziej pozytywnie nastawionych do migrantów, niezależnie od przyczyn, jakie skłoniły lub zmusiły ich do przyjazdu. Ponad 80 proc. ankietowanych uważa, że powinni oni mieć te same prawa jak obywatele szwedzcy oraz że przyjezdni wzbogacają kraj, zarówno ekonomicznie, jak i kulturowo. Te pozostałe 20 proc. pokrywa się z poziomem poparcia dla populistycznej partii Demokracji Szwecji. Buduje ona popularność na obawach przed migrantami i oferuje im co najwyżej pomoc w krajach, z których uciekają.

Strachy prezesa

Szukając argumentów do tezy o zagrożeniu, jakie może stwarzać przyjmowanie uchodźców w Polsce, Kaczyński – podejrzewa tutejsza prasa – oparł się na raporcie szwedzkiej policji sprzed roku, w którym wymienione zostały 54 regiony o zwiększonej przestępczości. Interwenująca policja musi w nich zachowywać szczególną ostrożność. Taką jednak „geografią przestępczości” zajmuje się policja we wszystkich krajach.

Rzeczywiście, wiele z tych 54 niebezpiecznych regionów zamieszkuje migranci, ale już niekoniecznie muzułmanie, którzy marzą o szariacie. Królujące w kronikach przestępczości podsztokholmskie miasto Södertälje zajęte jest w dużej części przez Asyryjczyków. Są to chrześcijanie z Bliskiego Wschodu żyjący obecnie głównie w diasporze, największej w Szwecji. To im właśnie, a nie muzułmanom, zarzuca się, że próbują zbudować tu równoległy świat z własnymi prawami.

Oczywiście migranci z krajów muzułmańskich, z Syrii, Iraku i Libii, przywożą w bagażu własny system wartości. Zasady szariat – choć też bardzo różnie rozumiane – najsilniej kulturowane są w konserwatywnych rodzinach. W przeszłości głośnie były w Szwecji zabójstwa młodych kobiet przez ojców lub braci za to, że chciały się wyemancypować, żyć jak Szwedki i – co najgorsze – mieć szwedzkich partnerów.

Pewnym problemem w całej zresztą Skandynawii jest działalność wąskiej grupy radykalnych imamów, przewodniczących gmin muzułmańskich, którzy w szkołach koranicznych szerzą doktryny radykalizujące młodzież i zachęcające ją do uczestnictwa w dżihadzie. Szwedzka służba bezpieczeństwa SÖPO szacuje, że do tzw. Państwa Islamskiego (choć także do oddziałów kurdyjskich) trafiło już kilkuset obywateli szwedzkich, w tym także kilku rodowitych Szwedów.

Jedną z przyczyn radykalizacji jest z pewnością brak perspektyw wśród młodych z ośrodków o najwyższej przestępczości. Próbuje się wyróżnić, co czasem ma kryminalne konsekwencje. Dwa lata temu doszło do rozruchów na sztokholmskim przedmieściu Husby, zamieszkanym głównie przez migrantów. Bezpośrednią przyczyną było zastrzelenie przez policjantów 69-letniego mężczyzny chorego psychicznie – jak się potem okazało – imigranta, który rzucił się na nich z siekierą.

W akcie zemsty rzucając kamieniami w policję młodzież spaliła koło setki samochodów i zdemolowała lokale publiczne. Rewolta zaczęła się rozszerzać na inne rejony i wydawało się, że zamieszkałe przez imigrantów przedmieścia zapłoną w podobny sposób jak w Paryżu czy Londynie. Światowej sławy szwedzki kryminolog Jerzy Sarnecki nazwał te rozruchy „niesłuszną i bezprawną reakcją na bezrobocie, trudności w zdobywaniu wykształcenia i brutalność policji”.

Miliardy przyjezdnych

Szwecja „zarabia” na migrantach, w tym także uchodźcach, w przeliczeniu około 30 mld zł rocznie – twierdzi w opublikowanym właśnie raporcie think tank Arena Ide. Bez napływających ciągle migrantów Szwecja miałaby o 25 proc. mniej ludności (urodzeni za granicą stanowią 16 proc. ludności kraju), gospodarkę mniejszą o 20 proc., gorszą komunikację, słabszą armię i gorszy system badań oraz edukacji. Szef Arena Ide Sandro Scocco przekonuje wręcz, że korzyści, jakie Szwecja ma z imigracji, pokrywają wydatki na obronę narodową, infrastrukturę i badania podstawowe.

– Takich badań, potwierdzających ekonomiczne korzyści z imigracji, jest w Szwecji wiele. Ale w pierwszej kolejności to moralne argumenty powinny wystarczyć i zachęcić do otwarcia granic – uważa Robert Egnell, docent Wyższej Szkoły Obrony w Sztokholmie. I zaraz pyta retorycznie: – *Czy życie Syryjczyka lub Erytrejczyka jest rzeczywiście mniej warte?*

– Szwecja musi się przygotować na przyjęcie znacznie większej liczby uchodźców (obecnie ok. 80 tys. rocznie – przyp. red.), jeśli zajdzie taka potrzeba. Nawet jeśli to będzie na początku nas kosztować – uważa Fredrik Reinfeldt, do niedawna premier i przywódca partii konserwatywnej. Ten potomek czarnoskórego cyrkowca z Ameryki i lotewskiej służącej wezwał rodaków do „otwarcia serc”, co w dużej mierze już widać w postawach i działaniach szwedzkiego społeczeństwa i takich instytucji jak Kościół. Reinfeldt zdobył się nawet na stwierdzenie, że „Szwecja nie jest własnością Szwedów, tylko świata”.

Szwecja była przez długie lata krajem wychodźców, głównie do Ameryki. Podczas tzw. wielkiej emigracji na przełomie XIX i XX w. utraciła prawie czwartą część ludności. Napływ ludzi do Szwecji zaczął się dopiero podczas drugiej wojny światowej i to na skalę nienotowaną nawet dzisiaj. Kiedy jesienią 1944 r. Niemcy wycofywali się z północy, stosując taktykę spalonej ziemi, z Finlandii uciekło ponad 100 tys. osób i każdego dnia przekraczało granicę szwedzką kilkakrotnie więcej uciekinierów niż dzisiaj.

Szwedzi przyjmowali uciekinierów z okupowanych krajów nordyckich i bałtyckich, a także z Polski. W tym roku przypada 70. rocznica akcji białych autobusów, którymi w ostatniej fazie wojny wywieziono z obozów koncentracyjnych z Niemiec do Szwecji ponad 10 tys. byłych więźniów, w tym wielu Polaków.

Po wojnie Szwecja masowo przyjmowała imigrantów z europejskich, głównie z Europy Południowej i Finlandii. Byli niezbędni dla szybko rozwijającego się przemysłu. W szczytowym okresie tego napływu, w 1970 r., do Szwecji przybyło ponad 90 tys. samych Finów; dla porównania zeszłoroczny napływ imigrantów wyniósł 115 tys. osób. Polska zajmuje w tej statystyce trzecie miejsce (5,1 tys.) za Syrią (26 tys.) i Erytreą (5,3 tys.).

Odpowiedzialność za przyjmowanie uchodźców w Szwecji spoczywa przede wszystkim na gminach, które są głównym poborcą i dystrybutorem podatków od ludności. Państwo ma niewielki wpływ na ich działania, ponieważ gminy są znacznie bardziej niż w Polsce samorządne i niezależne. Państwo może im narzucić kierunki działania jedynie poprzez ustawy. Warunki są różne w różnych gminach. Stąd nawet w gazetach szwedzkich pojawiają się tytuły z pytaniem, ile nas właściwie kosztuje przyjęcie jednego uchodźcy.

Ci, którzy chcą otrzymać azyl w Szwecji, kierowani są do gminnych ośrodków zakwaterowania, gdzie otrzymują wszystko to, co im do przetrwania potrzebne, i w przeliczeniu 6–10 zł dziennie kieszonkowego. Jeśli uchodźca chce mieszkać poza ośrodkiem (ma np. rodzinę w Szwecji), dostaje 25–35 zł dziennie, a także przydziały żywności, odzieży, leków, opiekę zdrowotną i nauczanie. Nie są to więc niskie kwoty. Podawano, że samotna kobieta z trójką dzieci może liczyć na ok. 10 tys. zł miesięcznie, nie licząc zasiłków celowych.

Działania administracji imigracyjnej są bardzo powolne, co spotyka się z powszechną krytyką. Nierzadkie są przypadki, że starający się o azyl uchodźca dostaje decyzję dopiero po roku, a bywało, że nawet po paru latach. Ale wszystko trzeba bardzo dokładnie sprawdzić. Są do tego odpowiednie kadry.

Ojczyzna Ibrahimowicia

Uważana za prymusa w światowej szkole integracji Szwecja nie jest rzecz jasna idyllą. – *Teoria mija się często z praktyką* – twierdzi Pieter Bevelander, profesor na uniwersytecie w Malmö i współautor raportu MIPEX. – *Największym problemem w ustaleniu, jaki konkretnie wpływ ma polityka imigracyjna na integrację, jest trudność w mierzeniu i porównywaniu sytuacji w różnych krajach.* Zdaniem Bevelandera większość Szwedów nie jest zadowolona z postępów integracji.

Z takimi subiektywnymi opiniami zderza się jednak część faktów. Wielu imigrantów, lub ich potomków, zasłużyło się szwedzkiemu społeczeństwu. Szanując pamięć Bergmana i Strindberga, nie można nie zauważyć, że najbardziej znanym dzisiaj na świecie Szwedem jest piłkarz Zlatan Ibrahimović. Wyrósł on właśnie w jednym z najmniejbezpiecznych i zamieszkałych głównie przez cudzoziemców osiedli, w Rosengård w Malmö. Z kolei ważny dziennik telewizyjny „Rapport” prowadzi piękna i kompetentna prezenterka o etiopskich korzeniach Katarina Sandström, a przez lata głównym architektem Sztokholmu był Aleksander Wołodarski, który w marcu 1968 r. wyjechał z Polski. Jego syn Peter, urodzony już w Szwecji, jest obecnie redaktorem naczelnym gazety „Dagens Nyheter”, która zawsze broni migrantów.

Nie ma wątpliwości, że ulice szwedzkich miast stały się dzięki migracji bardziej kolorowe. Wcale nie tak dawno widywano na nich grupy towarzyskie tworzone wyraźnie na zasadach etnicznych. Dzisiaj wszystko się wymieszało. W dorosłe życie wchodzi generacja, które już w wielokulturowym przedszkolu przyzwyczyła się, że różny kolor skóry czy kształt oczu, różne ubiory czy zwyczaje kulinarne to nic nadzwyczajnego. Jeśli tak ma wyglądać Polska za 20, 30 lat, to chyba nie ma się przesadnie czego bać. ■